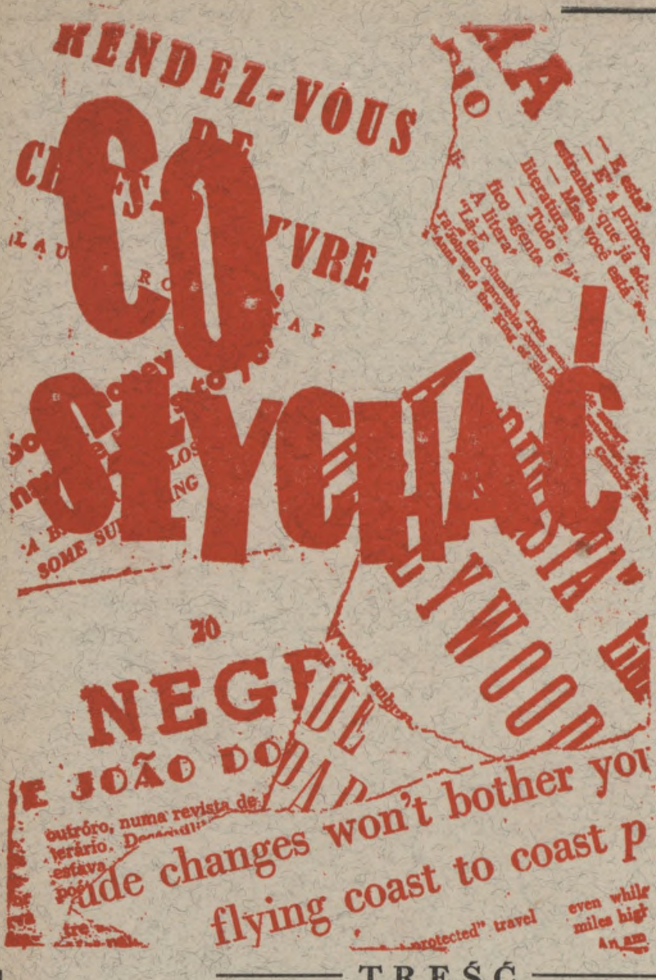


CENA 9D

★

LISTOPAD
1947

★

Rok VIII
No. 11/185

TREŚĆ

Redaktor: *Józef Stoliński*
Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

PAMIĘTAJ

W Dniu 11 Listopada przypominamy fragmenty przemówienia Józefa Piłsudskiego do oficerów w siódmą rocznicę powrotu z Magdeburga :

. . . Gdym, wracając z więzienia niemieckiego w pośpiesznym pociągu z Berlina do Warszawy, w takt turkotu wagonów powtarzał sobie : ,, Do Polski ! Do Polski !" — wiem, że również wszyscy tu zebrani mieliście i przeżyliście taką chwilę, gdy marzyliście i śniliście, jak ja, że jedziecie do raju.

Było to świadectwem jednego zjawiska, zjawiska, o którym przemyśliwałem pamiętnej mi zawsze nocy w wagonie.

Tyleśmy wszyscy przeboleli i tak przemęczyli swe dusze, zgniecione cieniem mrocznej bezsilności w dobie po ostatnim powstaniu narodu, że gdy chwila odrodzenia przyszła — a przyszła jednak nagle i niespodziewanie — zdawało mi się, że na straży tego odrodzenia stoją wielkie dusze z epoki dawnej mocy Rzeczypospolitej i z mniej dawnych porywów do odrodzenia, które umiały ślady naszego bytowania w świecie ongi znaczyć nie tylko dziełem miecza, lecz i wielką kulturą, szanowaną ongi na świecie całym.

Zdawało mi się także, że gdy idzie odrodzenie bytu państwowego, o którym zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, musi z tym formalnym odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy, odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.

Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej polskiej duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc jak słońce stapia lody duszy, zdawałoby się — już niezdatnej do życia, i że dusza polska rozbłyśnie dawnym pięknem. . . .

. . . Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej przez czas cały, gdy musiałem się trzymać tej samej linii wytycznej, jako reprezentant całego państwa, który reprezentować musi nie tylko piękno — lecz i brudy, nie tylko siłę — lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę — lecz i zbrodnię.

I wy — wierne druhy miecza w walce — nie myśleliście wtedy, że swoboda bezsilnego i zdziczałego często w niewoli narodu daje jako skutek — nadużycie tej swobody nie tylko w tym co jest uniesieniem i przesadą uczuć wyższych, lecz i przesadą i nadmiarem tego co jest grzechem przeciw odrodzeniu i pospolitym a poziomym przestępstwem. . . .

KOMPROMIS CZY WOJNA

Szwajcarska „ Die Weltwoche " przypomina sytuację na Kongresie Wiedeńskim, gdy Aleksander I, przypisujący sobie zasługę pokonania Napoleona, otoczony przez rosyjskich i międzynarodowych mistyków, awanturników i politycznych znachorów, uparcie i bez skrupułów reprezentował wobec innych mocarstw wyłącznie interesy Rosji. Długo Zachód był bezsilny wobec rosyjskich planów ekspansji. Zahamowało ją dopiero coś w rodzaju bloku zachodniego, utworzonego przez współpracę Austrii, Francji i Anglii. Car, zagrożony wojną, osłabiony przez wojny i mając naród, pragnący pokoju, ustąpił, godząc się na kompromisy.

Nie należy zbytnio polegać na analogiach historycznych. Nie mniej jednak, istnieją w polityce pewne zjawiska zasadnicze i metody, nie zmieniające się w ciągu wieków. Nie brak polityków i dyplomatów, którzy uważają, że po bezskutecznych próbach kompromisu z Rosją sprawę europejską rozwiązać można tylko przez ultimatum.

Tylko ultimatum może usunąć Rosję poza linię Curzona, poza Karpaty, poza Prut. Za taką możliwością — zdaniem „ Weltwoche " — przemawia kilka okoliczności :

Nigdzie mimo gwałtownego nacisku komuniści nie stali się większością. Wszędzie — w Polsce, Rumunii, Bułgarii, może nawet w Jugosławii wolne wybory dałyby większość antykomunistyczną i antyrosyjską.

Drugą ważną okolicznością są nastroje ludności rosyjskiej. Ludność ta obawia się trzeciej wojny światowej.

Gdy Moskwa to zrozumie, bez wojny możliwy będzie do osiągnięcia taki stan rzeczy, że nie tylko Ameryka i Europa, ale także i Rosja podźwigną się z chaosu wywołanego drugą wojną światową — i to tak szybko jak ongiś Europa po 20 latach ciężkich i niszczących wojen napoleońskich.

* * *

„ Gazette de Lausanne " stwierdza, że świat znajduje się na drodze do wojny. Załamuje się zbudowany z trudem kompromis między Zachodem i Wschodem. Rosja nie chce współpracy, chce narzucić światu „ pokój sowiecki." Naruszyła zobowiązania Karty Atlantyckiej, Teheranu, Jałty i Moskwy, zapewniwszy sobie wszystkie korzyści z tych układów. Uzyskała bramę na Bałtyk, władzę nad Polską, trzyma w ręku Dunaj aż po Wiedeń. Przez swych satelitów sięga wpływami na Morze Śródziemne. Tego wszystkiego jej nie dość. Niepokoi ją Europa Zachodnia ; gniew w niej budzą nieśmiałe próby krajów Zachodu poprawienia swego losu. Chce być protektorką suwerenności innych narodów.

Nie ma obecnie narodu, który znajdowałby się poza zasięgiem uderzeń i manewrów Z.S.R.R.

Nie dotrzymawszy dawnych zobowiązań, Rosja nie daje gwarancji, że dotrzyma nowych.

Zima przyniesie Europie głód. Podobnie jak w okresie rządów Hitlera, Europejczycy żyją w ciągłym strachu przed wojną, przed policją i szpiegami. Ludzie zaczynają liczyć się z każdym słowem. Milczą. Europa tęskni do rewolucji, która wyzwoliłaby ją z tyranii komunistycznej i systemu wojskowo-policyjnego, pod którego działaniem po prostu rozkłada się i gnije.

ANGLICY O SOBIE

Przytaczamy kilka fragmentów z niedawno wydanej książki angielskiego autora Roberta Standish'a p.t. ,, Mr. On Loong'' której tematem jest życie jednej z kolonii brytyjskich w Indiach Zachodnich:

Rybacy wracali z połowów z pustymi sieciami. Bulw i innych jarzyn było w tym roku bardzo niewiele. Głód zajrzał w oczy biedakom. A dziewięć dziesiątych ludności wyspy Newcastle — to byli biedacy.

. . . W parlamencie kolonii zabrał głos przedstawiciel murzynów Zachary Griffin: ,, W. Brytania szczerze odpokutowała za dawne swe zbrodnie — dziś nie uciska już murzynów w swych zachodnio — indyjskich posiadłościach. Nieprzyjaciół trzeba szukać gdzie indziej, tutaj, w tej kolonii. Niektórzy nawet słuchają w tej chwili mego przemówienia. Jakże murzyni dojść mogą do jakiego takiego dobrobytu, jeżeli na 60.000 ludności osiemdziesiąt osób posiada trzy czwarte całej, zdatnej pod uprawę, powierzchni wyspy! . . . Niewolnictwo było zbrodnią, ale była to przynajmniej zbrodnia jawna, bez hipokryzji. Za dawnych czasów plantator we własnym interesie dobrze musiał żywić swoje bydło i swoich niewolników. Dzisiaj, w czasach niewoli gospodarczej, plantatora kosztuje siła robocza o wiele taniej. Murzyni szybko się rozradzają, na miejsce każdego murzyna, który zginie z niedożywienia, garną się dziesiątki innych, bo głód zmusza ich do szukania pracy za najmarniejsze nawet wynagrodzenie.

Żyzna rola zajęta obecnie pod uprawę trzciny cukrowej, rodzić mogłaby zboże i jarzyny w takiej obfitości, że każdy mógłby pożywić się do syta. Murzyni nie dążą do rzeczy nieosiągalnych, chcą tylko po prostu — żyć, ale nawet i na to im nie pozwalają. . . .''

* * *

. . . Poseł do Izby Gmin, R. Gadsby, który przybył na wyspę z Londynu, by zorientować się w sytuacji, zapytuje miejscowego kupca, Chińczyka On Loong, gdzie — jego zdaniem — leży źródło zła.

,, Wasz angielski parlament '' — oświadczył On Loong — ,, zniósł system pracy niewolniczej, ale nie stworzył innego systemu w jego miejsce. Wielcy plantatorzy trzciny cukrowej w Indiach Zachodnich

dostali Ł 20,000.000 jako rekompensatę za niewolników i — oczywiście — nadal pozostali właścicielami plantacji. W gruncie rzeczy pozostali też i panami niewolników, gdyż byli niewolnicy, nie mogąc znaleźć na wyspie żadnych innych zarobków — z tej prostej przyczyny, że żadnych zarobków nie było — musieli po staremu pracować na plantacjach.

Posiadamy wprawdzie pewną formę samorządu — można by więc powiedzieć, że sami powinniśmy zrobić z tym porządek. Tak, ale cenzus majątkowy jest tak wysoki, że dziewięćdziesiąt siedem procent ludności nie ma prawa głosowania, a pozostała garstka, posiadająca majątek i prawo głosowania, głosuje tak, by ich majątki nie doznały żadnego uszczerbku.

. . . Dawanie samorządu, który całą ubogą ludność murzyńską zdał na łaskę i niełaskę plantatorów, było wielką pomyłką. Nie jest to wogóle żaden samorząd.

. . . . Niech pan pojedzie na wyspy Barbados, panie pośle — wtrącił się do rozmowy redaktor miejscowej gazety, Trimmer — a znajdzie pan to samo. Plantatorzy mieszkają tam jak królewięta w pięknych dużych willach, w których roi się od służby. Lecz olbrzymia większość ludności gnieździ się w ciasnych małych chatkach, w brudzie i nędzy. Nie ma tam kanalizacji, opieki lekarskiej, urządzeń sanitarnych, nie istnieje obowiązek posyłania dzieci do szkoły. Dziewięć dziesiątych ziemi uprawnej należy do garstki ludzi, stanowiącej nie wiele więcej niż jeden procent ludności. Atmosfera życia przypomina średniowiecze. Tutaj, w Newcastle, ominęła nas przynajmniej jedna z plag Barbados: tam wszyscy podatnicy — bez względu na swe wyznanie — płacić muszą na utrzymanie anglikańskiego biskupa i jego kleru. . . .

* * *

Gubernator kolonii, ekscelencja Sir Charles Harcourt Bransby Motlestone był jednym z tych pozbawionych wyobraźni, prawych, solidnych Anglików, którzy — rozsypani po całym świecie — starają się utrzymać jedność imperium brytyjskiego, powstałego w czasach, gdy pojęcie sprawiedliwości było o całe niebo elastyczniejsze niż dzisiaj.

. . . W ciągu swej długoletniej służby urzędniczej poznał stosunki na Ceylonie, na półwyspie malajskim, w Zachodniej Afryce i na wyspach Oceanu Spokojnego. Wszędzie tam zachodzi duża różnica pomiędzy poziomem życia białych i tubylców, lecz tu, w Newcastle jest to już nie różnica jedynie, lecz głęboka przepaść: dorosły mężczyzna za pracę w polu dostaje . . . 30 centów dziennie, kucharzowi płacą . . . 5 dolarów miesięcznie.

— ,, Coś tu jest bardzo nie w porządku " — rzekł gubernator do pułkownika Knobthwaite'a — ,, ci ludzie wciąż uważają murzynów za swoją własność. To wprost nie do wiary w dwudziestym wieku. . . . "

— „ Ja stąd wkrótce wyjeżdżam " — odparł pułkownik — „Czasy panowania białych w Indiach Zachodnich już się skończyły. Murzyni nie prosili, by ich tu sprowadzać, a skoro już się tu znaleźli, obowiązkiem naszym było zaopiekować się nimi. Jakżeśmy się nimi opiekowali? Dziś siedzimy na wulkanie. Gdy wulkan wybuchnie — nie chciałbym się tu znajdować. Tu się może rozpętać piekło. . . . "

* * *

Wieczorem, dnia 3 września 1939 r. w klubie Newcastle czekano na dziennik radiowy. Daleko stąd niemieckie dywizje pancerne wdzierały się w tej chwili w polski „ korytarz " i sunęły ze Śląska ku Warszawie.

Wszyscy zamarli w oczekiwaniu, gdy speaker zapowiedział, że wkrótce nadany będzie ważny komunikat. Po kilku sekundach ciszy rozległa się z głośnika . . . reklama kremu do golenia. Buchnęła fala nerwowego śmiechu.

— „ Trzeba się zbierać do domu " — rzekł Colin Mc Watters, miejscowy plantator.

— „ Nie zaczekasz na komunikat?

— „ Co mnie tam komunikat obchodzi? Jedyny komunikat, na który czekam to wiadomość, że ceny cukru poszły w górę. . . . "

* * *

. . . Amos Griffin żegnał ochotników — murzynów, którzy wyruszali na wojnę:

„ Wy, wnukowie i prawnukowie niewolników, idziecie walczyć za ludzi, którzy ongiś byli waszymi panami. To dobrze. Tak być powinno. . . . Idziecie walczyć za imperium brytyjskie, które — mimo wszystkich krzywd jakie nam dawniej wyrządziło — wciąż jest jeszcze szermierzem wolności. . . . Odpływacie w szeroki świat. . . . Niech Bóg błogosławi was wszystkich. Walczcie z wrogiem, który chce znowu zakuć świat w kajdany. A gdy wrócicie, obyście zastali naszą ojczyznę bardziej szczęśliwą i bardziej dla was sprawiedliwą. God save the King."

Gdy Aleksander Dumas leżał na łożu śmierci, wezwał syna, by z nim omówić sprawy spadkowe.

— Mówią o mnie — rzekł do syna — że byłem złym ojcem, rozrzutnikiem, i że roztrwoniłem cały majątek. Wiele jest w tym przesady. Całego majątku nie roztrwoniłem. Gdy moja babka umierała, zostawiła mi w spadku dwudziestofrankówkę. Mam ten pieniądz do dzisiaj. Oto dwadzieścia franków — bierz je i nie narzekaj, że twój ojciec nic ci nie zostawił.

WALKA O ZŁOŻA ROPY

Bliski Wschód — to obecnie teren walki o olbrzymie złoża ropy naftowej.

Rosji i Stanom Zjednoczonym nie wystarczają własne ich zasoby naftowe. Rosja produkowała przed wojną 23 miliony ton nafty, rocznie. Według obliczeń specjalistów będzie mogła produkować w r. 1950 około 35 milionów, lecz roczne jej zapotrzebowanie wynosić będzie w tym czasie około 60 milionów. W Stanach Zjednoczonych dzienna produkcja własna wynosić będzie w r. 1965 najwyżej 4 miliony baryłek, zapotrzebowanie zaś dzienne przewidywane jest na 6.5 miliona baryłek.

Wobec tego Stany Zjednoczone importować będą musiały 125 do 150 milionów ton ropy, a wraz z zapotrzebowaniem wojska 200 milionów ton, t.j. więcej niż wynosi obecna światowa produkcja ropy poza U.S.A. Środki zastępcze tylko w małej części pokryć będą mogły niedobór. Niedobór ten istniał już w r. 1946.

Zbadane dotychczas zasoby nafty wynoszą : na półkuli zachodniej 4.4 miliarda ton, w Sowietach i w strefie sowieckiej 1 miliard, na Bliskim Wschodzie 4 miliardy, a w reszcie świata 0.3 miliarda.

Na całym Bliskim Wschodzie poszukiwanie złóż naftowych i produkcja nafty są bardzo tanie. W Stanach Zjednoczonych do r. 1929 dokonano 50.000 próbnych wierceń, z których 48.000 nie dało żadnego wyniku. Późniejsze wiercenia wypadły jeszcze gorzej. Natomiast w Arabii Saudyjskiej wystarczyło zaledwie 150 próbnych wierceń by uruchomić produkcję.

Przeciętna dzienna wydajność szybu wynosi w Polsce pół tony, w Stanach Zjednoczonych 1.5 tony, w Rumunii 7.5, w Wenezueli 25 a na Bliskim Wschodzie — 400 do 2.000 ton.

Nic więc dziwnego, że na Bliskim Wschodzie operują dziś najpotężniejsze grupy amerykańskiego kapitału. Oblicza się, że ze Stanów Zjednoczonych wpłynie na Bliski Wschód do końca 1950 roku około 200 milionów funtów, z czego 50 milionów na podarki dla rządów Persji, Iraku i Arabii Saudyjskiej. 50 milionów funtów pójdzie na płace i wydatki lokalne, 100 milionów — na pożyczki.

Ten obfity strumien kapitału amerykańskiego spowoduje głębokie zmiany w strukturze politycznej i społecznej Bliskiego Wschodu. Znikną resztki feudalizmu, a nacjonalizm arabski osiągnie taką siłę, że zacznie przeciwstawiać się ekspansji amerykańskiej.

/,, *Observer* "/

* * *

Badania geologiczne wykazały, że dno morskie zawiera w sobie — podobnie jak i tereny lądowe — pokłady roponośne, nieraz bardzo wydajne.

Po przeprowadzeniu pierwszych próbnych wierceń zaczęły wyrastać z dna morskiego liczne szyby naftowe u wybrzeży Morza Kaspijskiego, w pobliżu wyspy Trinidad i wzdłuż wybrzeży atlantyckich U.S.A.

Stany Zjednoczone postanowiły zorganizować wydobywanie ropy naftowej z dna morskiego na wielką skalę. W tym celu ruszyły na poszukiwania specjalne zespoły geologów. Amerykański geolog dr. Dawid White wypowiedział już przed dwudziestu laty przekonanie, że podmorskie tereny, rozciągające się wzdłuż wybrzeży Meksyku i Luizjany, mają ukształtowanie geologiczne zupełnie analogiczne jak sąsiednie tereny lądowe, w których już od końca ub. stulecia wierci się coraz to nowe szyby.

Idąc za wskazówkami dr. White'a, dokonano próbnych wierceń w dnie morskim u wybrzeży Luizjany, o 2 km. od portu Carneron-Parish. Wiercenia wykazały, że istotnie znajdują się tam niezwykle bogate złoża ropy. W krótkim przeciągu czasu wyrósł na dnie morza las wież wiertniczych, i Ameryka wzbogacona została o nowe tereny naftowe, które tym tylko różnią się od sąsiednich, na lądzie stałym w Ohio i Luizjanie, że leżą na głębokości 9 m. pod powierzchnią morza.

W Stanach Zjednoczonych opracowuje się obecnie projekt podjęcia wierceń podmorskich na jeszcze szerszą skalę. Plan obejmuje pas dna morskiego od wybrzeży Alaski do Kalifornii i od Nowej Funlandii do Jukatanu. Głębokość wody sięga tam do 100 m.

Budowanie szybów naftowych na takich głębokościach stwarza nieznane dotychczas trudności techniczne, rozwój współczesnej techniki pozwala jednak na podjęcie tego trudnego zadania.

W technice wydobywania ropy zaszły ostatnio wprost rewolucyjne zmiany. Tradycyjne wiercenia próbne i badanie próbek ziemi z otworów wiertniczych stosuje się coraz rzadziej. Wiercenia próbne wyparte zostały przez badania seismograficzne. Ten nowy system okazał się szczególnie cenny przy badaniu dna morskiego. Polega on na tym, że w dno morskie wprowadza się ładunki dynamitu, wywołuje się wybuch, a następnie kontroluje się sposób i szybkość rozchodzenia się fal dźwiękowych. Każda warstwa geologiczna w inny sposób odbija, przewodzi i załamuje falę detonacji. Dzięki temu wykryć można stosunkowo łatwo warstwę, w której spodziewać się można pokładów roponośnych.

Ale i te metody seismograficzne uchodzą już dzisiaj za nieco przestarzałe. Coraz częściej zaczyna się stosować poszukiwanie ropy systemem t. zw. wywiadu magnetycznego, przeprowadzanego z samolotu, albo przy pomocy fal ultra-fioletowych, albo też wreszcie drogą badań aparatem radarowym, zmontowanym na łodzi podwodnej.

W ten sposób odkrywa się się coraz to nowe pokłady ropy głęboko pod powierzchnią morza.

/„*Kentucky Herald*"/

CZY W NIEMCZECH JEST ŹLE?

,, Trudno jest pisać obiektywnie o Niemczech, lecz nie jest to rzecz niemożliwa. Spróbuję . . . " — pisze H. Greenwall w ,, Cavalcade."

Z reportażu jego wynikałoby, że w Niemczech nie jest tak źle, jak się ogólnie sądzi.

Przeciętny Niemiec, mieszkający w miasteczku, lub na wsi, odżywia się conajmniej w 75% tak dobrze, jak obywatel W. Brytanii, a przy tym jadłospis jego jest bardziej urozmaicony, niż jadłospis przeciętnego Brytyjczyka. W. Brytania kupuje dla Niemiec pszenicę, ale Niemcy nie są — i nigdy nie byli — wielkimi amatorami chleba pszennego. Zdarza się, że dostarczoną im z za granicy pszenicą karmią wieprze. Wieprzów nie mają wprawdzie tylu, co przed wojną, ale te, co są, wyglądają wcale nieźle, nie gorzej niż brytyjskie.

Niemcy lubią chleb żytni. Sieją żyta tyle, ile tylko mogą i dobrze im z tym. Mimo posuchy zbiory żyta i jęczmienia będą w tym roku o 30% lepsze od zeszłorocznych.

Czyta się w prasie o biednych, bosych dzieciach niemieckich. A przecież w Niemczech dzieci wiejskie i podmiejskie od wieków chodziły na bosaka. Niemcy lubią słońce, wodę i sporty wodne, drzewa, kwiaty i świeże powietrze. Mimo wszystkich swoich kłopotów — a jest ich sporo — korzystają z lata, ile się tylko da. W słońcu chcą zebrać zapas zdrowia na zimę.

Niemieckie bosonogie dzieci, w czystych bawełnianych sukienkach, z cerą opaloną na brąz, wyglądają tak samo zdrowo, jak dzieci angielskie.

Jak się przedstawia sytuacja mieszkaniowa? Każdy widział dodatki filmowe, na których Brema, Hamburg, Hanower i Frankfurt — to wielkie kupy gruzów. Weźmy na przykład Hamburg. Oczywiście, że olbrzymia część tego miasta leży w ruinie i że port jest zniszczony, skoro się jednak dojdzie do lotniska, mamy przed sobą całkiem inny świat: lotnisko nie naruszone, a za lotniskiem piękne domy z ogródkami, czyste ulice, obsadzone drzewami. . . . Jakby wojna nad tym wszystkim nie przeszła.

Gdy stracimy z oczu miasto i znajdziemy się na wsi, ukazują się nam Niemcy, nieznane z dodatków filmowych: mężczyźni, kobiety i dzieci uwijają się przy pracy jak pszczoły w ulu. Tu się nie mówi o pięciogodzinnym dniu, pracuje się w polu od świtu do zmroku.

Nie marnują też Niemcy czasu przy murarce i ciesielce. Wyobrażamy sobie, że Niemcy mieszkają dz ś w szopach, skleconych z byle jakich odpadków, w barakach i beczkach śmiechu. Istotnie

mieszkają tak, ale tylko w miastach. Na wsi, w miasteczkach, sprawy wyglądają całkiem inaczej.

Tu widzi się pełno cegły, cementu, zaprawy murarskiej, dachówek i belek. Jak grzyby po deszczu wyrastają wszędzie parterowe i piętrowe domy w staroniemieckim stylu. Ściany z czerwonej cegły, dachy z czarnej dachówki. . . . Pięknie to wszystko wygląda. Gdybyż to minister Bevan mógł takie domy budować w Anglii. . . .

A jak przedstawia się sprawa produkcji ?

Swojego czasu Hitler wyciągnął z kieszeni Niemców miliony marek, każąc im składać po 10 marek tygodniowo na słynny ,, Volkswagen." Ani jeden Niemiec nie dostał tego ,, Volkswagenu." Był to jeden z licznych ponurych żartów Hitlera. A oto dziś projekt rzucenia na rynek tego taniego auta wszedł na drogę realizacji. ,, Volkswagen " będzie gotów za półtora roku, w najgorszym razie — za dwa lata. Kosztować będzie Ł 180. Ale Niemcy nie będą jeździć tymi autami. ,, Volkswagen " pójdzie na eksport.

Niemcy zawsze słynęli z wyrobu żarówek elektrycznych. Brytyjska strefa zużywa obecnie 700.000 żarówek miesięcznie — Niemcy starają się pokryć to zapotrzebowanie. Produkcja stale wzrasta.

Fabryki opon samochodowych z prawdziwej gumy pracują coraz wydatniej. Od stycznia do marca r.b. wyprodukowali Niemcy w strefach brytyjskiej i amerykańskiej 95.000 opon, a w drugim kwartale — 115.000.

Niezmiernie szybko odbudowuje się niemiecki przemysł radiotechniczny, w którym stosuje się wprost rewolucyjne metody. Podobno za kilkanaście miesięcy Niemcy będą mogły eksportować odbiorniki radiowe wielkości zegarka kieszonkowego i krótkofalowe stacje nadawcze kształtu i wielkości wiecznego pióra. Pewna firma berlińska sprzedaje już odbiorniki nie większe, niż pudełko zapałek.

Rozwija się szybko wyrób lamp radiowych. Berlińska fabryka produkująca te lampy zatrudnia już 1.300 robotników.

Rozwój produkcji naczyń kuchennych hamowany jest brakiem aluminium i innych surowców, tak że n.p. fabryka noży potrzebuje obecnie całego roku na wyprodukowanie takiej ilości noży, jaką wypuszczała na rynek w czasach przedwojennych w ciągu miesiąca.

Ogólnie rzecz biorąc — poziom produkcji niemieckiej mimo braku surowców i zdemontowania całych fabryk, które wywieziono na poczet odszkodowań, jest zdumiewający.

,, Jestem pewny " — konkluduje H. Greenwall — że Niemcy pracować będą pełną parą we własnym interesie, by odbudować swe domy i napełnić żołądki. A jeżeli dostaną maszyny rolnicze i wezmą się na serio do rolnictwa, będą mogli nie tylko sami się wyżywić, ale wyprodukują nawet nadwyżkę żywności — na eksport."

KOBIETA — AMBASADOR

Pierwszym ambasadorem Indii w Moskwie mianowana została kobieta, p. Vijaya Laksmi Pandit, siostra hinduskiego premiera, Nehru.

Pani Pandit, przystojna, 47-letnia arystokratka hinduska, jest od szeregu lat bardzo przyjaźnie usposobiona wobec Sowietów.

Ojciec jej, prawnik hiduski, bogaty bramin, wychowany w kulturze anglosaskiej, wysłał ją do Anglii, gdy była małym dzieckiem, i oddał pod opiekę angielskiej guwernantki. Młoda Hinduska nauczyła się świetnie mówić po angielsku, przywykła też do angielskiej kuchni. Hinduskie potrawy jadała tylko w niedziele, na codzień miała baraninę, wygotowaną w wodzie kapustę i puddingi. Przybrała imię angielskie ,, Nan " i prowadziła takie same życie, jak tysiące młodych Angielek.

Trwało to tak długo, póki nie wyszła za mąż. Z tą chwilą zaczęła coraz krytyczniej odnosić się do Anglików. Powodem tej zmiany był fakt, że jej mąż Ranjit Pandit został uwięziony za działalność polityczną potem zaś poszedł do więzienia jej brat Jawaharlal Nehru, a wreszcie i ona sama. W okresie od r. 1931 do 1943 pani Nehru siedziała w więzieniu trzykrotnie. Za kratkami spędziła ogółem dwa lata i dziewięć miesięcy.

Po wojnie pani Pandit kruszyła kopie w obronie rosyjskiego veto, występowała nieprzyjaźnie wobec W. Brytanii i nie szczędziła docinków Stanom Zjednoczonym.

W Moskwie powitano ją bardzo serdecznie, gdy przybyła tam niedawno w charakterze ambasadora. Na konferencję prasową nie przybyła, przysłała tylko oświadczenie, w którym zapewnia, że ,,między Indiami i Rosją istnieje wiele punktów stycznych, gdyż oba te państwa odznaczają się umiejętnością harmonizowania z sobą różnorodnych ras i kultur."

Pani Pandit jest oficjalnie ambasadorem Jego Królewskiej Mości. Jej nominacja zaaprobowana została przez Jerzego VI, mimo, że w czasie obrad U.N.O. z ust obecnego ambasadora nieraz padały gromy na ,, brytyjski imperializm," co zawsze ogromnie się podobało p. Wyszyńskiemu.

/,, Time " — N. York/

Henryk Ibsen był w młodości pomocnikiem aptekarskim. Pewnego razu przyszedł do apteki chłop z dwiema receptami : jedną dla żony, drugą dla krowy.

Ibsen sporządził lekarstwa i powiada : To lekarstwo dla żony, a tamto dla krowy. Tylko paniętajcie, nie pomylcie się, żeby czasem krowie nie zaszkodziło.

CIEPŁA KRAINA LODÓW

Islandia — kraina lodów. Takie znaczenie ma nazwa tej wyspy ale lodu nie ma tam zbyt wiele. Rada miejska stolicy Islandii Reykiaviku, musiała niedawno zbudować dla dzieci sztuczny tor łyżwiarski, bo nie było naturalnego. Stawy nie zamarzają w Reykiaviku. Północny cypel Islandii sięga wprawdzie koła biegunowego, ale wyspę opływa ciepły Golfstrom. Islandia ma taki klimat, jakby leżała o 2.500 mil bardziej na południe.

Wyspa obfituje w gejzery. O sto mil od Reykjaviku znajduje się gejzer, z którego bije wrząca woda i para na wysokość 220 stóp.

Dawniej Reykiavik musiał co roku słono płacić za 30.000 ton importowanego węgla. Dziś całe miasto ma centralne ogrzewanie prawie za bezcen, bo służy do tego gorąca woda, przeprowadzana rurami z gejzerów. Dzięki temu nie tylko wszystkie mieszkania są ciepłe przez cały rok, ale i 79 miejskich basenów pływackich ma stale ciepłą wodę.

W każdym domu gorąca woda po przepłynięciu przez instalacje centralnego ogrzewania idzie rurami do cieplarni w ogródku, co pozwala mieszkańcom stolicy na hodowanie bez przerwy przez cały rok pomidorów, ogórków, melonów i kawonów, storczyków, goździków i rozmaitych innych jarzyn i kwiatów.

Od dawien dawna rybacy islandzcy czerpali wodę do picia wprost z oceanu. Daleko od brzegów wyspy tryskają z dna morskiego źródła wrzącej słodkiej wody — więc sprawa jest prosta, wystarczy podjechać łodzią w pobliże takiego miejsca i zanurzyć wiadro w pieniącą się wodę.

Za jednym zarzuceniem sieci rybacy islandzcy łowią nieraz całe ławice śledzi. W połowie lata morze wokół wyspy czerwienieje od milionów małych krabów, które wyłaniają się na powierzchnię z głębi oceanu. Niebawem — w poszukiwaniu za żerem — napływają tam niezliczone masy śledzi. Jest ich tyle, iż nieraz śledzie, płynące dołem, napierają na warstwy górne z taką siłą, że cała warstwica wystrzela nagle na powierzchnię morza, niemal w powietrze. Przeciętny połów daje Islandii rocznie około 900 milionów funtów śledzi, czyli 7.000 funtów połowu na głowę ludności, łącznie z kobietami i dziećmi.

Podczas wojny Islandia pokrywała 35% zapotrzebowania ryb dla W. Brytanii, co stanowiło dziewięć dziesiątych całego jej eksportu rybnego. Po wojnie, w miarę tego, jak brytyjska flota rybacka zwiększała swe połowy śledzi, import z Islandji zaczął się zmniejszać. Na rynku pojawił się wówczas nowy importer : Rosja sowiecka. W roku bieżącym Rosja zakupi prawdopodobnie 50% całego islandzkiego połowu. Ożywienie stosunków handlowych z Rosją wpłynęło na

wzrost działalności islandzkiej partii komunistycznej, która zdołała zdobyć dziesięć mandatów sejmowych na ogólną ilość 52.

W Islandii można złowić rybę zupełnie gotową do jedzenia. Koło miejscowości Lauger prąd wrzącej wody z gejzerów płynie wartko w górnej części strumienia o wodzie zimnej jak lód. Gdy rybak złapie pstrąga w lodowatym nurcie, podnosi swą zdobycz na wędce nieco w górę, przez chwilę trzyma we wrzątku i za parę minut rozłożeni na brzegu wycieczkowicze zajadać mogą smaczną rybę, prosto z wędki.

Islandia jest jednym z najzdrowszych krajów świata. W r. 1944 pobiła rekord światowy, mając tylko 9.4 zgonów na tysiąc. W r. 1938 ustanowiła rekord najniższej śmiertelności niemowląt, bo tylko 27.8 na 1.000. Odpowiednie cyfry wynosiły dla Stanów Zjedn. 51 : 1.000, dla W. Brytanii 60 : 1.000. Gruźlica powoduje coraz mniej wypadków śmierci, dzięki akcji zapobiegawczej, zakrojonej na szeroką skalę.

Prasy drukarskiej używali Islandczycy już w 1530 roku. Do roku 1.600 ukazało się tam 40 książek. Literatura islandzka stoi na wysokim poziomie. W ubiegłym wieku dzieła 28 pisarzy islandzkich przetłumaczone zostąły na język angielski. Najbardziej znanym autorem współczesnym jest Halldor Laxness, którego powieść „ Wolny Lud " uzyskała w Stanach Zjednoczonych niebywałe powodzenie.

Gdyby wśród nas zjawił się nagle uczestnik bitwy pod Grunwaldem i zaczął do nas mówić, nie bardzo byśmy go rozumieli. Ale gdyby na ulicy Reykjaviku ukazał się pewnego dnia Eryk Czerwony, który żył tysiąc lat temu, i zagadnął pierwszego z brzegu przechodnia, rozmowa z miejsca potoczyłaby się zupełnie gładko. Islandzka mowa tak mało zmieniła się w ciągu wieków, że dzieci w szkole czytać mogą manuskrypty z XIII wieku, tak jakgdyby to były najświeższe gazety.

Uniwersytet islandzki powstał dzięki graczom i szulerom Zbudowano go z funduszów uzyskanych z loterii państwowej. Dochody z loterii przeznaczone są wyłącznie na utrzymanie tej uczelni. Bilety loteryjne w cenie 75 centów są przez islandczyków rozchwytywane. Ciągnienie odbywa się raz na miesiąc, najniższa wygrana 75 dolarów, najwyższa — 15.000. W ciągu siedmiu lat uniwersytet otrzymał z loterii pół miliona dolarów. Poza tym czerpie on dochody z kina w Reykjaviku, prowadzonego we własnym zarządzie.

Artystom dobrze się powodzi na Islandii. Każda rodzina uważa sobie za punkt honoru posiadanie przynajmniej jednego obrazu któregoś ze współczesnych malarzy. Wybitni malarze, rzeźbiarze, pisarze i kompozytorzy otrzymują stałe pensje, a inni dostają stypendia. Galeria Narodowa zakupiła niedawno 400 obrazów współczesnej sztuki malarskiej. W Islandii nawet pijacy przyczyniają się do popierania sztuki : grzywny za opilstwo wpływają na rzecz Funduszu Kultury.

Islandzki parlament, Althing, istniał już przed tysiącem lat, a więc w czasach, gdy wszędzie jedyną formą rządów był despotyzm.

Przez trzysta lat Islandia była jedyną w świecie republiką. Potem dostała się pod panowanie Norwegów, a później Duńczyków. Gdy w drugiej wojnie światowej Danię okupowali Niemcy, Islandia stała się znowu niezależną republiką.

Wiarę chrześcijańską przyjęła Islandia w r. 1.000, po przeprowadzeniu w tej sprawie dyskusji w parlamencie. Gdy się okazało, że zwolennicy i przeciwnicy nowej wiary rozporządzają prawie równą ilością głosów, poddano sprawę pod arbitraż naczelnika klanu Thorgeira, sędziwego starca otoczonego ogólnym szacunkiem. Thorgeir przez dwa dni rozważał w samotności wszystkie „za" i „przeciw," i w końcu oznajmił ludowi, że oficjalną religią będzie chrześcijaństwo. Dodał jednakże, że ci, którzy nie są jeszcze przygotowani do przyjęcia nowej wiary, mogą dalej modlić się do bogów germańskich, ale tylko prywatnie. Naczelnik jednego z klanów zadecydował wówczas, że zostanie chrześcijaninem, ale tylko na lądzie, bo na morzu bezpieczniej będzie zanosić modły do Odyna.

/Blake Clarck — „Readers' Digest"/

* * *

Przed ośmiu laty młody Szkot, Robert Jack z Baersden był studentem glasgowskiego uniwersytetu. Dziś jest on Islandczykiem i pastorem. Ma żonę, dwoje dzieci i stu-akrową farmę pod biegunem. Jest nie tylko pastorem, ale też i farmerem, lekarzem i dentystą. Poza tym gra w miejscowym klubie piłki nożnej jako środkowy napastnik.

Dostał się na Islandię właśnie dzięki tej ostatniej funkcji. Na uniwersytecie glasgowskim był sekretarzem studenckiego klubu footbalowego. W r. 1936 Islandczycy zaprosili go na trenera reykjavickiej drużyny piłkarskiej w sezonie wakacyjnym. Pojechał — i potem jeździł tam co roku, by trenować drużyny piłkarskie w różnych okolicach wyspy.

W lecie 1939 roku zaskoczyła go na Islandii wojna. Nie mógł się dostać do domu, bo islandzkie statki nie brały na pokład brytyjskich pasażerów z obawy przed niemieckimi łodziami podwodnymi. Robert Jack pozostał tedy na Islandii i radził sobie jak umiał. Zarabiał na życie lekcjami angielskiego, a równocześnie studiował na uniwersytecie język islandzki i teologię.

Przed trzema laty ukończył studia, został pastorem wyznania islandzkiego i otrzymał probostwo na małej wysepce Grimsey, odległej o 45 mil od Islandii.

Parafian ma niewielu, bo na wyspie mieszka tylko około stu osób. Ptaków za to jest co niemiara, gnieżdżą się tam dziesiątki tysięcy mew i innego morskiego ptactwa. Komunikacja ze światem odbywa się przy pomocy statku, który kursuje między Islandią i Grimsey raz na dwa miesiące.

Były glasgowski student orze obecnie i sieje, zbiera siano, strzyże

owce, doi krowy, hoduje kury i łowi ryby. Pomaga mu żona, córka farmera. Powodzi mu się wcale dobrze. We wrześniu przybył do Szkocji, by kupić helikopter. Ma zamiar przejść przeszkolenie w pilotażu, a potem zorganizować na swej wyspie komunikację lotniczą.

/,, *The Bulletin* "/

BAŁTYK — MORZE ROSYJSKIE

Bałtyk był już morzem szwedzkim, potem niemieckim, obecnie staje się morzem rosyjskim.

Bezpośrednio po zajęciu państw bałtyckich Rosja zaczęła się tam instalować na stałe. Dążąc do opanowania południowego brzegu Bałtyku, próbowali Rosjanie usadowić się na Bornholmie, ale ze względów politycznych utrzymanie tej wyspy w rosyjskich rękach okazało się niemożliwe.

Dzięki ,, wypożyczeniu " rejonu na zachód od ujścia Odry Sowiety uzyskały przemożny wpływ na spław i na znajdujące się na tych terenach fabryki benzyny syntetycznej. W Prusach Wschodnich zajęły rejon Królewca, a dalej Kłajpedę z portem wprawdzie piaszczystym, ale idealnym dla kieszonkowych łodzi podwodnych, które obecnie budują. Między Królewcem a Kłajpedą osadzono rybaków z nad Morza Kaspijskiego i Azowskiego. W Kłajpedzie założono 5 ,, domów kultury," 40 klubów i 300 szkół.

Zatoka Fińska znalazła się w ich niepodzielnym władaniu. W Porkkala budują się jakieś olbrzymie, tajemnicze instalacje. W roku ubiegłym zajęły Sowiety Dago i Oesel, dwie wyspy o dużym znaczeniu strategicznym, wysadzając tam 40.000 żołnierzy z 9. armii. Na Dago buduje się obecnie nowe fortyfikacje i schrony podziemne. Na półwyspie Sorwe usunięto z wielu wsi miejscową ludność i przystąpiono do ustawiania baterii nabrzeżnych. Na wyspie Oesel pracują intensywnie stacje doświadczalne rakiet.

Szwecja jest wielce zaniepokojona tym stanem rzeczy, lecz sowiecka ,, Prawda " nazywa szwedzkie obawy psychozą militarystyczną i twierdzi, że w Szwecji szaleje orgia zbrojeń.

Jedyny kłopot, jaki Rosja ma jeszcze w związku z Bałtykiem to brak odpowiednio zabezpieczonej drogi z Bałtyku na Oceany. Flota rosyjska może wprawdzie wyjść z tego morza przez Biełomorstroj, ale kanał ten jest wąski, ma duże różnice poziomów i liczne śluzy. Wobec tego Rosja zmierza do zapewnienia sobie drogi przez Kanał Kiloński, co jej się uda, jeżeli zrealizowany zostanie plan demilitaryzacji obu brzegów Kanału i umiędzynarodowienia go, przy czym jedną z gwarantek byłaby Rosja.

/,, *Le Monde* "/

MOŚCICE zostały uruchomione uroczyście dn. 13 września. Produkcja Mościc wynosi obecnie 50% stanu przedwojennego.

Bohdan Łepki

NOC NAD CZEREMOSZEM

Wysoka, szara skała
błyszcząca, jak ze stali
a pod nią, hen, w otchłani,
szum rozhukanej fali.
Nad skałą szafir nieba,
tam księżyc, pastuch stary,
zapędza białe chmurki
jak owce do koszary.
Nietoperz załopoce
Skrzydłami, sowa jęknie
i gwiazda spadnie z nieba. . . .
Jak cicho. I — jak pięknie.
Ligawka gra w kolibie,
jej dźwięki żałość tłumi,
Czeremosz, hen, hen, w dole
Wciąż szumi, szumi, szumi.

WIADOMOŚCI Z POLSKI

Z WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO ,, Gazeta Ludowa'' podaje, że prócz Rzeszowa i Jasła większe miasta w województwie rzeszowskim przedstawiają żałosny widok.

Najwięcej ruin posiada Przemyśl. Na Sanie odbudowano most kolejowy, ale nie odbudowano mostu dla ruchu kołowego i pieszego, skutkiem czego mieszkańcy przeprawiają się zimą po lodzie, a latem łodzią, po 2 zł. od osoby. Przemyśl, odległy od granicznej Medyki o 14 km., stał się miastem pogranicznym. Czy pozostanie martwym punktem — zależy to od żywotności przesiedlonego w te strony żywiołu wiejskiego oraz od polsko-sowieckich obrotów handlowych.

Dalej korespondencja podkreśla odbudowę wsi w województwie rzeszowskim, a szczególnie kościołów. Tu najbardziej zaznacza się działalność inż. Dajczaka ze Lwowa, obecnie profesora szkoły budowlanej w Jarosławiu.

NA DOLNYM ŚLĄSKU — zdaniem ,, Głosu Ludu'' — stosunki osadnicze są wciąż złe. Ustawa powiada: osadnik, który zajął gospodarstwo, opuszczone przez właściciela, jest właścicielem gospodarstwa, na którym osiadł, a dawny właściciel, jeżeli został zweryfikowany, otrzyma inne gospodarstwo. Osadnik, który zajął gospodarstwo, na którym pozostał dawny właściciel, traci — po wery-

fikacji autochtona — prawo do objektu i otrzymuje od państwa inne gospodarstwo.

Realizacja tych przepisów nie jest jednak łatwa ani prosta. Protestują osadnicy, którzy zdążyli się już zadomowić, protestują autochtoni, tracący prawo do majątku dlatego, że w czasie paniki opuścili swoją ojcowiznę. Nad ludnością ciążą niepewność i zadrażnienie.

Warszawski korespondent ,, New York Herald Tribune " podaje następujący szczegół ze Śląska : Największą troskę wśród Żydów polskich budzi obawa przed ewentualnymi próbami zwrotu tych ziem Niemcom. Ponieważ najsilniejszy sprzeciw w sprawie uznania obecnych zachodnich granic Polski wychodzi ze Stanów Zjednoczonych, kierownik okręgowego Komitetu Żydowskiego na Śląsku, Jakób Egit, zamierza wkrótce wyjechać do Ameryki celem wyjaśnienia narodowi amerykańskiemu, dlaczego Żydom polskim zależy na tym, by ich domostwa pozostały w granicach Polski.

ZA DOLARA płacono w Polsce w połowie września 500 zł., kupując wyłącznie banknoty 20-dolarowe. Kurs funta ang. : 1.200 zł.

SZEROKI TOR Katowice — Przemyśl zmieniony będzie na tor normalny. Roboty zacząć się miały 15 października, a z dniem 22 listopada prace miały być zakończone.

FABRYKI BRONI. Zakłady DMW włączone do Zakładów Cegielskiego wyrabiają działa 8.5-centymetrowe i 15-centymetrowe. Produkcja odbywa się pod nadzorem sowieckim, a zatrudnieni są wyłącznie aktywiści z PPR.

W po-niemieckiej fabryce samolotów koło Ławicy specjaliści niemieccy pod sowieckim nadzorem pracują nad modelem myśliwca o szybkości 1.500 km/godz. Ma to być Me-163 z ulepszonym silnikiem Heinkla.

Wytwórnia sprzętu radiowego Ratajczaka w Bydgoszczy wyrabia dla armii czerwonej niemieckie 30-watowe aparaty polowe.

ZA PRZERZUT SKOMPROMITOWANYCH. We Wrocławiu skazano na 6 lat więzienia Kazimierza Grząbka za ,, przerzut skompromitowanych osób z podziemia do brytyjskiej strefy Niemiec." Grząbek pobierał po 100 dol. od osoby. Znaleziono przy nim listy reflektantów.

POLSKIE RZEMIOSŁO Według urzędowych danych statystycznych w Polsce czynnych jest obecnie 133.212 warsztatów rzemieślniczych. Z rzemiosł najliczniej reprezentowane jest szewstwo : 19.115 warsztatów, krawiectwo — 16.674, rzeźnictwo i wędliniarstwo — 13.495. W dalszej kolejności idą kowalstwo, piekarstwo i stolarstwo.

NOWE ZŁOŻA GAZU ZIEMNEGO. W Wojsławiu koło Mielca odkryto bogate złoża gazu ziemnego o wielkim ciśnieniu. Polska

uzyskała dzięki temu nowe źródło energii cieplnej. Jak wiadomo — w roku ubiegłym odkryto złoża gazu w Dębowcu pod Cieszynem, które są już eksploatowane.

BRAK TABORU KOLEJOWEGO. W związku z rozbudową komunikacji kolejowej w sezonie jesiennym stwierdzono, że Polsce brak 500 parowozów i około 8.000 wagonów. Koleje państwowe posiadają obecnie 3.500 parowozów i 132.000 wagonów.

HONORARIA ADWOKACKIE będą regulowane przez biura Społecznej Pomocy Prawnej przy każdej Okręgowej Radzie Adwokackiej. Honorarium za sprawę rozwodową wynosi obecnie — przy zgodnych stronach — 3.000 do 5.000 zł., za uznanie za zmarłego 1.000 do 3.000 zł.

ODBUDOWA WSI. Na odbudowę wsi polskich, zniszczonych wskutek działań wojennych, przeznaczono w roku bieżącym 3 miliardy 700 milionów złotych. Z tej sumy 1 miliard 300 milionów przeznaczono na budownictwo szkolne, ośrodki zdrowia i t.p. Państwowa pomoc finansowa objąć ma około 26.000 gospodarstw chłopskich.

TRYPTYK WITA STWOSZA, zrabowany przez Niemców, przechowywany był przez nich w nieodpowiednich warunkach, wskutek czego zatakowany został przez kołatka. Niektóre postacie są bardzo zniszczone. Tryptyk znajduje się obecnie na Wawelu, gdzie fachowcy pracują żmudnie nad usunięciem robactwa toczącego to dzieło Stwosza. Do każdego otworu wytoczonego przez kołatka, wstrzykuje się specjalny płyn.

200.000 *KONCESJI.* Wszystkie przedsiębiorstwa handlowe uzyskać muszą koncesję. Termin wnoszenia podań upływa dn. 15 listopada b.r. Przewiduje się, że ogólna liczba podań osiągnie cyfrę 200.000. Koncesje wydaje ministerstwo przemysłu i handlu na podstawie opinii organizacyj kupieckich kupcom hurtowym i eksporterom, a pozostałym — urzędy wojewódzkie. Wymagane jest przygotowanie fachowe i kwalifikacje etyczne, jak m. in. niekaralność za przestępstwa skarbowe i popełnione z chęci zysku.

44.000 *SAMOCHODÓW* znajduje się obecnie w kraju. Połowa ich, t.j. 22.000, pochodzi z demobilu amerykańskiego i znajduje się już w stanie dużego zużycia.

— Warto, by pan obejrzał moją kolekcję autografów — rzekł do sławnego humorysty, Marka Twaina amerykański milioner. — Niedawno kupiłem list miłosny królowej Izabelli hiszpańskiej do Miguela Cervantesa oraz rachunek wystawiony przez Vasco de Gama kupcom chińskim. Mam również listy prywatne Don Kichota do Dulcynei. . . .

— Mogę panu pogratulować — odrzekł na to Mark Twain — ale to wszystko nic w porównaniu z tym, co ja mam. Mój zbiór jest o wiele cenniejszy. Znajdzie pan w nim list, pisany przez Adama, ze stemplem pocztowym „ Raj."

KRZYŻE I PORTRETY STALINA

W czasie kampanii wyborczej na Węgrzech komuniści pomagali w odbudowywaniu zniszczonych kościółków wiejskich, organizowali uroczyste wprowadzanie do wsi dzwonów usuniętych podczas wojny, wogóle wykazywali wiele gorliwości, by przekonać Węgrów, że nie zwalczają religii, lecz walczą jedynie z aktywnym katolicyzmem.

W niektórych lokalach komunistycznych na Węgrzech zawieszono ostatnio krzyże obok portretów Marksa i Stalina.

* * *

B. agent sowiecki we Francji, kapitan Koriakow, który odmówił powrotu do Rosji, opowiada w wydanej niedawno książce p.t. ,, Dlaczego nie wracam do Rosji " :

,, Kiedy weszliśmy do Polski, nakazano nam codziennie chodzić na mszę. Musiałem prowadzić moich ludzi do kościoła i — aby dać im przykład — klękać z gołą głową przed ołtarzem. Z początku zakrywałem twarz i śmiałem się. Traktowałem to wszystko jako maskaradę. Później stało się to dla mnie niesmaczne.

Pewnego dnia wydarzyło mi się w czasie mszy coś bardzo dziwnego. Zbudowaliśmy ołtarz polowy i umieściliśmy na nim krucyfiks. Mieliśmy przyjąć komunię. Z Lublina przybył biskup. Oficerowie musieli zbliżyć się do ołtarza. Pouczono nas, że mamy uklęknąć i wysunąć język, by przyjąć i połknąć coś białego, co nazywało się ,, Hostia."

Gdy, sędziwy kapłan schylił się nade mną i wyciągnął rękę z hostią, zerwałem się nagle i zacząłem krzyczeć : ,, Nie mogę, nie mogę." Stary ksiądz odstąpił pośpiesznie."

W rezultacie kapitan Koriakow wycofany został z oddziału.

/,, Inf. Pras."/

ZAMIAST MONARCHÓW — DZIENNIKARZE. W ,, Sali Błogosławieństw " w Watykanie znajdują się obok tronu papieskiego dwie loże dla katolickich monarchów. W czasie wielkich przyjęć loże te są obecnie puste. Nie ma już ani ,, arcykatolickiego króla Francji," ani ,, katolickiego króla Hiszpanii," ani ,, Sacra Majestas Austrii " i ,, apostolskiego króla Węgier," ani ,, najwierniejszego króla Portugalii," ani władców Włoch, Bawarii, czy Saksonii. W tym stanie rzeczy papież Pius XII postanowił oddać obie loże do dyspozycji . . . władców opinii publicznej, dziennikarzy i fotoreporterów.

UNIKAT. Spośród wszystkich państw europejskich jedynie Finlandia nie zabiega o pożyczkę dolarową. Co więcej — spłaca dawną pożyczkę, eksportując na jej poczet celulozę — i to mimo równoczesnej spłaty odszkodowań dla Rosji.

Za 2 pensy — 3 sh. 2 d.

W ubiegłym roku palacze brytyjscy drogo zapłacili za swą przyjemność. Z 600 milionów funtów, które wydali w sklepach na papierosy, cygara, tytoń i tabakę, 450 milionów funtów wpłynęło do skarbu państwa. Stanowiło to jedną siódmą całego dochodu narodowego.

Na każdej paczce papierosów za 2/4 plantator tytoniu zarabiał 2 pensy, producent papierosów półtora pensa, hurtownik i sklepikarz po 3 i pół pensa, a skarb państwa — 1/9.

Ostatnia 50-procentowa podwyżka podatku od tytoniu nie ma na celu dalszego zwiększania dochodu państwowego, ale zmierza do zmniejszenia konsumcji tytoniu o 25% i do oszczędzenia dzięki temu 30 milionów dolarów. Czy minister skarbu nałożeniem tego podatku zdoła zmusić palaczy, by dobrowolnie pomogli mu w zrealizowaniu jego planu? Poprzednie podwyżki dawały wyniki bardzo problematyczne, lecz może tym razem będzie inaczej, bo 3/4 za paczkę papierosów wartości 2 pensów — to cena naprawdę fantastyczna.

W. Brytania stara się obecnie o zdobycie kontyngentów tytoniu z krajów, którym nie trzeba płacić dolarami.

W ciągu ubiegłych dziewięciu lat import tytoniu ze Stanów Zjednoczonych wynosił 1 miliard 902 miliony funtów, z Rodezji 184 miliony, a z innych krajów — 481 milionów. Nasuwa się pytanie, czy nie można by zwiększyć importu z Rodezji.

Plantacje tytoniowe istnieją w wielu krajach imperium, lecz wyprodukowanym tytoniem zaspakajają one potrzeby rynku wewnętrznego. Nadwyżka tytoniu w Indiach gwałtownie się zmniejsza. W Kanadzie konsumcja wewnętrzna wzrosła ostatnio do takiego poziomu, że nie ma żadnej nadziei na jakiekolwiek zwiększenie eksportu do W. Brytanii — przeciwnie, zachodzi obawa pokaźnego obcięcia dostaw tytoniowych. Jedyna nadzieja leży w zwiększeniu produkcji plantacyj tytoniowych Rodezji.

Południowa Rodezja ma obecnie 1,600.000 ludności tubylczej, murzynów ze szczepów Matabele i Maszena oraz około 82.000 ludności białej. Produkcja tytoniu idzie głównie na eksport. Przeciętna plantacja tytoniu ma około 100 akrów powierzchni. Plantatorzy — to naogół ludzie w typie brytyjskiego farmera. Jest wśród nich wielu b. żołnierzy z pierwszej, lub drugiej wojny światowej. Są to ludzie inteligentni, obyci w świecie, ale — jak wszyscy farmerzy skłonni do narzekań i pesymizmu.

Plantator tytoniowy narażony jest na niejedno ryzyko ; sprzedaje on nie zbiory — jak to czyni farmer — lecz produkt uzyskiwany z tych zbiorów. Między zbiorem plonu, t. j. liści tytoniowych, a sprzedażą spreparowanych liści zdarzyć się może niejedno, co narazić

go może na stratę 50% zarobku. Proces ,,dojrzewania" i preparowania liści oraz ich selekcja kryje w sobie różne niespodzianki.

Uprawiany w Rodezji tytoń typu Virginia osiągnąć może 7 stóp wysokości. Na każdy akr potrzebą 200 do 300 funtów nawozów sztucznych. Mechanizacja nie poczyniła postępów w Rodezji, nawóz sypie się pod każdą roślinę ręcznie, naczyniami wielkości kubka do jaj.

Stosowany tam płodozmian pozwala na zbiór tytoniu tylko dwukrotnie w ciągu dziesięciu lat. Pola zajęte przez dwa lata pod uprawę tytoniu, obsadzane są przez dwa lata następne kukurydzą, a potem obsiewane roślinami strączkowymi. Przez pięć lat pole leży odłogiem. Za dobry zbiór uważają w Rodezji 600 funtów tytoniu z akra. W Kanadzie i Stanach Zjednoczonych nie należy do rzadkości uzyskanie z akra 1.000 funtów.

Od czego zależy taki rozwój produkcji tytoniowej Rodezji, by rodezyjski tytoń mógł zastąpić palaczom brytyjskim tytoń amerykański? W grę wchodzi tu sprawa obszaru plantacji, robocizny i metod pracy.

Co do obszaru — to tegoroczne zbiory pochodzą ze 110.000 akrów, co znaczy — biorąc pod uwagę obecny system płodozmianu — że ogólna powierzchnia plantacyj nie wynosi w Rodezji więcej, niż pół miliona akrów. Ziemi zdatnej pod uprawę tytoniu jest tam przynajmniej trzy razy tyle. Chcąc jednak powiększyć obszar plantacyj, trzeba mieć poważne ilości nawozów sztucznych, a o nawóz na razie bardzo trudno.

Co do robocizny, to plantatorzy płacą murzynom miesięcznie 25 szylingów plus 15 szylingów strawnego, czyli razem Ł 2 na miesiąc. Nic dziwnego, że murzyni emigrują na południe, gdzie w fabrykach i kopalniach otrzymują o wiele większe zarobki.

Jeżeli się nie ureguluje sprawy robocizny i nawozów, o zwiększeniu produkcji nie ma mowy.

Zachodzi pytanie, czy nie rozwiązałoby sprawy przejście na uprawę systemem jak najdalej posuniętej mechanizacji. Ciekawą opinię wypowiedział w związku z tym doradca tytoniowy Wysokiego Komisarza w Londynie. Gdy go zapytano, czy Rodezja nie mogłaby się nauczyć czegoś w tym względzie od plantatorów amerykańskich — oświadczył że sedno zagadnienia leży nie w mechanizacji, lecz w ludziach :

,,Plantatorzy w Maryland to emigranci z Europy, lub Bliskiego Wschodu. Utrzymują się z pracy na małych pięcio-, lub sześcioakrowych plantacjach. Koszty robocizny ich nie obciążają, bo nie mają wcale robotników. Używają narzędzi prymitywnych, każdą roślinę na swych plantacjach znają jak swych dziesięć palców. Rodezyjski farmer nazwałby domy plantatorów marylandzkich wstrętnymi norami, a ich poziom życia uważałby za bardzo niski."

A zatem trzeba się tu liczyć z jeszcze jednym, czwartym, czynnikiem, mniej uchwytnym niż powierzchnia uprawna, nawozy i robocizna. Rodezyjski farmer, kupując plantację, traktuje sprawę nie jako nabycie warsztatu pracy, lecz raczej jako wybór miejsca odpowiedniego na mieszkanie w pięknym otoczeniu i miłym sąsiedztwie. Znane są wypadki, gdy farmerzy z całą świadomością osiedlają się w okolicach niezbyt urodzajnych, o ile znaleźć tam mogą więcej przyjemności.

Jeżeli palacze brytyjscy mają kupować papierosy z tytoniu rodezyjskiego a nie z amerykańskiego i jeżeli Rodezja chce na tym zarobić, plantatorom rodezyjskim nie wolno spoczywać na laurach. Muszą się wziąć na serio do roboty. Bardzo im się dobrze żyje, nie mogą jednak żądać od nikogo, by im pomógł żyć jeszcze wygodniej.

/,, Scope " — London/

HRABIA ,, BARREL OF WHISKY ''

W 1788 r. przybył do Edynburga Polak, hr. Borusławski. Miał wówczas lat pięćdziesiąt. Wzrost jego wynosił 3 stopy i 3 cale.

Był to człowiek wykształcony i wrażliwy, znalazł się jednak w takich warunkach, że zarabiać musiał na życie swym szczególnym wyglądem. Mówiąc po prostu — pokazywał się ludziom za pieniądze.

Odbywało się to w dość kulturalnej formie : hrabia przyjmował gości za opłatą 1 szylinga, względnie 3/6, o ile goście chcieli z nim zjeść śniadanie.

Przyjmowano go gościnnie na wielu dworach, bo karzeł ten był bardzo miły, dowcipny i rozmowny. Zmęczony pokazywaniem się w ciągu dnia ludziom różnego autoramentu, odżywał wieczorami w towarzystwie edynburskiej inteligencji.

Zdobył sobie w Edynburgu ogromną popularność. Ponieważ nazwisko Borusławski trudne było do wymówienia, zwano go tu powszechnie : ,, Barrel of Whisky.''

Żył długo, spędził na tej wyspie prawie 50 lat. Pod koniec życia osiadł u sióstr kanonika w Durham, pięknej, spokojniej mieścinie nad brzegami Wear, gdzie żył z pensji, wypłacanej mu przez jego zamożnych przyjaciół.

/G. Scott-Moncrieff, ,, Bulletin "/

DO WSKAZYWANIA LOTNISK służą obecnie nowe lampy o olbrzymiej sile świetlnej. Są to rurki kwarcowe wielkości cygara, wypełnione kryptonem, o elektrodach z wolframu. Siła światłe tych lamp wynosi przeszło 9 milionów świec na cal kwadratowy, a więc 9 razy więcej, niż siła światła słonecznego. W momencie błysku zużywają one 3.000 kilowatów prądu.

KUŹNICE WICHRÓW

W przepowiadaniu pogody odgrywają dużą rolę warunki atmosferyczne ziem podbiegunowych. W ostatnich czasach wzniesiono w pobliżu bieguna północnego i południowego liczne stacje meteorologiczne, które obsługują żeglugę powietrzną i morską oraz oddają duże usługi rolnictwu. Pod biegunem północnym wiele stacji założyli Rosjanie. Obecnie, w związku z manewrami wojskowymi na dalekiej północy, również Stany Zjednoczone i Kanada zamierzają zbudować tam przynajmniej kilkanascie własnych stacji meteorologicznych.

Na południowej półkuli — w wyniku konferencji przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Australii, Nowej Zelandii, Fidżi, Indonezji, Filipin i kolonii francuskich — powstać mają stacje meteorologiczne na kontynencie podbiegunowym, a także na wyspach Kerguelen i Maquarie.

Klimat strefy umiarkowanej zależy w dużej mierze od lodowców polarnych. Badania przeprowadzone ostatnio w dziedzinie geologii okolic podbiegunowych skłoniły meteorologów do sformułowania teorii, że ruchy atmosfery pozostają w ścisłym związku z ochładzaniem powietrza przez lodowce.

Według tej teorii potężne lodowce, rozciągające się na olbrzymiej przestrzeni — a nieraz, jak pod biegunem południowym zajmujące obszar pięciu milionów mil kwadratowych — wywołują ruch powietrza w postaci mroźnych wiatrów, które z nad lodowców pędzą w kierunku równika i powodują szereg zmian pogody w krajach klimatu umiarkowanego.

Wskutek trudności, związanych z przeprowadzaniem obserwacji meteorologicznych pod biegunami badania w tej dziedzinie nie wyszły jeszcze ze stadium początkowego, związek między lodowcami a pogodą w strefie umiarkowanej ustalony jednak został ponad wszelką wątpliwość.

Tak naprzykład stwierdzono, że zimne wiatry na Morzu Weddel'a są zapowiedzią posuchy w jednym ze śpichrzów zbożowych świata, w najżyźniejszej części Argentyny. W związku z tym rząd argentyński za zgodą władz brytyjskich utrzymuje obecnie stację meteorologiczną na Południowych Orkneyach w grupie Wysp Falklandzkich.

Co do półkuli północnej — zauważono, że skoro na Morzu Grenlandzkim w okresie od kwietnia do lipca pojawia się anormalnie duża ilość gór lodowych, wówczas w jesieni ciśnienie atmosferyczne nad morzami podbiegunowymi bywa zazwyczaj wysokie, a nad Wyspami Brytyjskimi i Francją niskie, ze wzmożonymi opadami.

Gdy uda się wszechstronnie zbadać wpływ lodowców podbiegunowych na pogodę, meteorologia osiągnie jeden ze swych głównych celów : można będzie przepowiadać pogodę na dłuższy okres czasu.

Nastąpi to może dopiero za jakie ćwierć wieku, może wcześniej, lecz gdy już ostatecznie nastąpi, klęski nieurodzaju przestaną dręczyć ludzkość — rolnicy będą się mogli zabezpieczyć przed skutkami posuchy i długotrwałych deszczów — przyczyni się to również do racjonalnego zorganizowania produkcji.

Po zbadaniu tajemnic t. zw. frontów biegunowych, będziemy wiedzieli, jaka pogoda panować będzie u nas za miesiąc, czy za pół roku. „Front biegunowy" — to nie termin naukowy. Określenia tego używa się potocznie w meteorologii na oznaczenie pasów, w których stykają się z sobą zimne wiatry z pod biegunów i ciepłe — ze strefy umiarkowanej. Różnica w temperaturze po tej i tamtej stronie frontu jest dość wysoka, stąd też mówi się o froncie zimnym i froncie ciepłym.

Jednym ze źródeł zimnych wiatrów podbiegunowych jest Grenlandia. Powierzchnia tej olbrzymiej wyspy wynosi 827.000 kilometrów kwadratowych, północne jej wybrzeża skute są lodem w jedną całość z zamarzniętym Morzem Biegunowym, a od południa, wschodu i zachodu biją w jej brzegi pływające góry lodowe.

Ta wyspa — to jakby gigantyczny basen o krawędziach z nagich skał, sięgających nieraz 13.500 stóp wysokości. Basen wypełniony jest po brzegi lodem, którego grubość wynosi w centrum wyspy 2 kilometry.

W tym dzikim pustkowiu panują przez cały rok ostre mrozy i szaleją wichry. Niemiecki uczony, dr. Wegener zanotował tam temperaturę 117 stopni poniżej zera, a brytyjska ekspedycja naukowa walczyć musiała z huraganem, którego szybkość dochodziła do 140 mil na godzinę. Podczas jednego z takich huraganów zginął dr. Wegener. W czasie burzy na Morzu Grenlandzkim utonął inny uczony, Gino Watkins. . . . Prawie cudem uniknął śmierci uczony Augustyn Courtald, który przebywał na Grenlandii w zupełnej samotności przez cztery miesiące zimowe.

Z masywu grenlandzkich lodowców odrywa się co roku 18.000 sześciennych kilometrów lodu, który w postaci gór lodowych płynie na południe, nieraz bardzo daleko.

Meteorologią polarną zainteresowali się żywo Rosjanie. W ciągu ostatnich 25 lat stworzyli oni pas stacji naukowych na swych podbiegunowych wybrzeżach. Grupa rosyjskich uczonych przeprowadzała przez pięć lat obserwacje na Wyspie Wrangla. Inna stacja meteorologiczna, zagubiona w głuszy arktycznej, znajduje się na południe od Kraju Franciszka Józefa, na Wyspie Hookera. Najdalej wysunięta jest na północ stacja na Wyspie Księcia Ruperta.

Mając tak dobrze zorganizowaną arktyczną sieć meteorologiczną, Rosjanie powiadają, że tkwią w „kuźni wichrów całego globu." Zrobili oni ciekawą obserwację: stwierdzili za pomocą balonów meteorologicznych, że w okolicach bieguna na wysokości 18 mil nad

powierzchnią morza jest znacznie cieplej niż na tej samej wysokości w tropikalnej strefie Azji.

W okolicach bieguna południowego badania nie postąpiły tak daleko, jak pod biegunem północnym. Pięć kilometrów kwadratowych terenu wokół bieguna południowego — to jedna olbrzymia masa lodu.

Na ziemiach tych panuje obecnie epoka lodowa, bardziej sroga, niż najsroższe z epok lodowych przeżywanych przed wiekami przez kontynent europejski. Dostęp do tych terenów jest bardzo utrudniony. Z olbrzymiej zapory lodowej Antarktydy odrywają się góry lodowe, wobec których lodowce Morza Północnego są zabawką. Niektóre dochodzą do 3.000 stóp wysokości i 150 kilometrów długości.

Z nad mało zbadanego kraju Adeli przez większą część roku płynie strumień zimnego powietrza pasem o szerokości około 50 km. i zmierza w stronę równika z szybkością 50 km. na godzinę.

Fantastycznie wielkie skupiska lodowców i warunki atmosferyczne bieguna południowego wywierają wpływ na klimat Australii, Afryki Południowej i Południowej Ameryki w stopniu o wiele większym, niż lodowce Grenlandii na klimat Europy.

Trudność przeniknięcia tajemnic tej południowej „kuźnicy wichrów" jest jedną z największych przeszkód, jakie stoją przed meteorologami.

Początek został już jednak zrobiony. Być może, że przepowiednie pogody na kilka miesięcy naprzód są już kwestią niedalekiej przyszłości.

/„*World Digest*"/

Pan Jones spędził bardzo miłe wakacje na wsi, więc następnego roku napisał do farmera, by mu wynajął ten sam pokój na sierpień. „Ale" — dodał na końcu listu — „prosiłbym Pana o przeniesienie chlewka w inne miejsce. Tamtego roku chlew stał tuż koło mego okna. Zapachy nie bardzo były miłe. . . . "

Po kilku dniach dostał odpowiedź. Farmer zapraszał go na sierpień bardzo serdecznie. „A co do chlewika" — pisał — „może drogi Pan być zupełnie spokojny. Odkąd Pan wyjechał nie ma już świń na farmie."

* * *

Żaba wlazła w głęboką koleinę na drodze i nie mogła wyleźć. Przyjaciółki pomagały jej z całych sił, ale nic z tego nie wyszło. Zostawiły ją, pogrążoną w rozpaczy.

— Następnego dnia przyjaciółka ujrzała ją na łące, wesołą i pełną animuszu.

— Skądżeś się tu wzięła — pyta — przecież nie mogłaś wyleźć z dziury?

— Nie mogłam — powiada żaba — ale wóz nadjechał, więc musiałam.

KAPELAN ŁOTRÓW

Wśród szarych, smutnych murów więzienia Clinton w Stanach Zjednoczonych stoi piękna gotycka budowla. Jest to kościół Dobrego Łotra, zbudowany i urządzony przez więźniów. Budowa trwała dziewięć lat, ukończono ją ubiegłego roku na wiosnę.

Kościół ten — to nie tylko dom modlitwy, to duże osiągnięcie w odrodzeniu moralnym ludzi, wytrąconych po za nawias społeczeństwa.

Inicjatorem tego dzieła jest ks. Hyland, który nosi oficjalny tytuł: „ Kapelan Łotrów."

Przed dwudziestu laty Ambroży Hyland, wówczas uczeń szkoły powszechnej w miasteczku Chateaugay, zobaczył wnętrze więzienia po raz pierwszy w życiu. Było to podczas wycieczki szkolnej. Od tej chwili wspomnienie ponurych bloków więziennych i posępnych twarzy więźniów stale go dręczyło — w gimnazjum, w katolickim uniwersytecie w Waszyngtonie, w Seminarium Duchownym N.M. Panny.

Gdy tylko otrzymał święcenia, wniósł prośbę o duszpasterstwo w więzieniu, ale dopiął swego celu dopiero w r. 1937, kiedy mianowany został rzymsko-katolickim kapelanem więzienia w Clinton.

Początkowo odprawiał tam mszę św. w wilgotnej dusznej sali, która służyła do rozmaitych celów. Stały w niej rzędy lichych krzeseł, a ściany udekorowane były jaskrawymi afiszami — reklamami filmów, jakie od czasu do czasu wyświetlano w tej sali. Bardzo nie lubił ks. Hyland odprawiać mszy w tej sali.

Po kilku dniach pobytu w Clinton doszedł do wniosku, że za wszelką cenę musi zbudować tu kościół.

Zaczął starania o uzyskanie funduszów. Potrzebę kościoła motywował w prosty sposób: Jeżeli więźniowie będą mogli odetchnąć innym powietrzem, znaleść się na chwilę w atmosferze pokoju i bliskości Boga, wracać będą setkami, z własnej woli, na dobrą drogę.

Władze państwowe odniosły się do sprawy życzliwie, ale nie obiecywały pomocy. Stany Zjednoczone wciąż jeszcze tkwiły w fazie powojennej depresji gospodarczej, więc pierwszeństwo w korzystaniu z pomocy państwowej miały liczne rzesze bezrobotnych. Wobec tego ks. Hyland postanowił osobiście zebrać pieniądze na budowę, i zbudować kościół własnymi siłami.

Projekty swoje przedstawił parafianom podczas kazania. Zapytał, kto gotów jest dopomóc własną pracą w budowie kościoła.

Ks. Hyland wierzył, że więźniowie zdolni są do bezinteresownej współpracy, o ile znajdzie się ktoś, kto obejmie kierownictwo i odnosić się będzie do nich z zaufaniem i sympatią. Był też głęboko przekonany

o tym, że rozwój duchowego i twórczego życia więźniów ma decydujące znaczenie w przygotowaniu ich do życia po za murami więzienia.

Lecz mimo to — oddźwięk, jaki wzbudziły jego słowa, przeszedł wszelkie jego oczekiwania: wszyscy więźniowie zgłosili się na ochotnika.

W swoim kazaniu przypomniał kapelan historię św. Dyzmy: Gdy Chrystus zawisł na krzyżu między dwoma łotrami, jeden lżył go i miotał klątwy, a drugi, Dyzma, błagał: „Panie, pomnij o mnie, skoro wnijdziesz do Królestwa Twego." Na co Jezus odpowiedział: „Zaprawdę powiadam ci, że dziś jeszcze będziesz ze mną w raju."

Ks. Hyland zaproponował, by kościół otrzymał nazwę „Kościół Dobrego Łotra." Więźniowie zgodzili się, postawili jednak warunek . . . że ksiądz przyjmie tytuł „Kapelan Łotrów." Warunek został przyjęty.

Ks. Hyland ruszył w wędrówkę po kraju, by zebrać fundusze na budowę. Niebawem napływać zaczęły do Clinton mniejsze i większe dary.

Pod budowę wybrano skalisty pagórek, na którym stała opuszczona, stara stajnia. Zanim stajnię rozebrano, ks. Hyland wygłosił w niej kazanie o stajence betlejemskiej i o żłobie, w którym urodził się Zbawca świata.

W wiązaniach stajennego dachu ptaki uwiły sobie gniazdo. Gdy więźniowie na wiosnę przystąpili do rozbiórki, zatrzymali się przed gniazdem. Jakże tu niszczyć to gniazdo . . . ubiegłej niedzieli kapelan ich mówił o rozbitych gniazdach, o zagaszonych ogniskach rodzinnych, o domach, spośród których wyrwał ich zły los. . . .

Ks. Hyland przyznał więźniom rację. Wiązania, w których tkwiło gniazdko, podniesiono w górę, by nie przeszkadzały w budowie. Usunięto je dopiero wówczas, gdy pisklęta wykłuły się i podrosły.

Skoro dźwigać się zaczęła w górę nawa kościoła, nowy duch wstąpił we wszystkich. Na twarzach ludzi, skazanych na dożywotnie więzienie, pojawił się uśmiech po raz pierwszy od czasu, kiedy zamknęła się za nimi więzienna brama.

Ogólny plan budowy zamówił ks. Hyland w waszyngtońskiej firmie architektów — szczegóły powierzył do opracowania kreślarzom — więźniom.

Miał on jakie takie wyobrażenie o budownictwie, bo na poprzedniej swej parafii czuwał nad rekonstrukcją kościoła. Obecnie wynajął specjalistów, którzy nauczyli więźniów stawiania rusztowań i murarki. Sam pojechał do Nowego Jorku, ukończył tam kurs wyrobu witraży i wrócił do Clinton nie tylko z doświadczeniem fachowym, ale i z całym urządzeniem do wyrobu witraży. Parafianie okazali się pojętnymi uczniami. W 14 wielkich gotyckich oknach kościoła widnieją dziś przepiękne witraże, dzieło „wyrzutków społeczeństwa." Przedstawiają one stacje Męki Pańskiej.

Gdy pewnego dnia wszedł ks. Hyland do jednej z cel, zauważył, że siedzący przy stole młody więzień zakrył szybko rękawem arkusz papieru. Gdy po długich namowach pokazał ten papier, ks. Hyland ujrzał prześlicznie wykonaną główkę dziewczęcia. Więzień, z zawodu fałszerz banknotów, był prawdziwym artystą.

Kapelan zaprzągł go do pracy. Młody artysta wykonał wiele rzeźb, które zdobią dziś wnętrze kościoła. Posąg Matki Boskiej z Lourdes w grocie kościelnego ogrodu jest również jego dziełem.

Inny artysta-więzień jest twórcą płaskorzeźby św. Dyzmy nad bramą kościoła. Z tą płaskorzeźbą miał on trochę kłopotu. Nie mógł nadać św, Dyzmie wyrazu twarzy człowieka, który cierpi na krzyżu. Pomógł mu ks. Hyland. Znalazł wśród więźniów modela, zaprowadził do ustronnej celi i przywiązał za przeguby rąk do poprzecznej belki, dokładnie tak, jak przywiązany był do krzyża św. Dyzma. Artysta zaczął szkicować. Model przybrał żałosny wyraz twarzy, ale artysta wciąż nie był zadowolony. W pewnym momencie kapelan kopnął nagle beczkę i wytrącił ją więźniowi spod nóg — model krzyknął przeraźliwie i zawisł w powietrzu. Wyraz, jaki pojawił się na jego twarzy, uwieczniony został w płaskorzeźbie, która zdobi fronton kościoła.

Kościół Dobrego Łotra jest dziś ośrodkiem wielkiej instytucji, Fundacji Dobrego Łotra, która ma na celu opiekę nad więźniami.

Wśród ofiarodawców na rzecz fundacji figuruje na pierwszym miejscu Hollywood z sumą 50.000 dolarów. Wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer w lot wyczuła świetny materiał na scenariusz. Zakupiła u ks. Hylanda skrypt i rozpoczęła produkcję filmu o łotrach budujących kościół.

/*,, Magazine Digest "*/

* * *

LOSY KONCERNU BATA. Czeski koncern Bata w Żlinie objął po pierwszej wojnie światowej cały świat. Po śmierci Baty, założyciela firmy, w katastrofie lotniczej w r. 1936, następcą tego ,, króla obuwia " został Jan Bata. W czasie drugiej wojny światowej Jan Bata współpracował z Niemcami, którzy umożliwili mu wyjazd do Brazylii. Zaocznym wyrokiem sąd w Pradze skazał go na konfiskatę majątku i 15 lat robót przymusowych. Jan Bata kieruje obecnie fabrykami koncernu w Brazylii, a Tomasz Bata — w Anglii, Kanadzie, Afryce i Azji. Ostatnio posłał on do Żlina cenny transport skóry na obuwie jako dar firmy. Dar został przyjęty.

LOT NAD OBU BIEGUNAMI. William Odom, który niedawno zdobył nowy rekord lotu dokoła świata, rozpocznie w listopadzie lot ponad obu biegunami, po następującej trasie: Chicago — biegun północny — Tokio — Nowa Zelandia — biegun południowy — Chile — Chicago. Samolot 4-motorowy o zapasie benzyny 40.000 litrów mieć będzie 8 — 10 ludzi załogi. Lot obliczony jest na 3 — 4 dni.

WYCINANKI

CZOŁGI I ZBOŻE W Z.S.R.R. Ludność Rosji sowieckiej zjada przy obecnych racjach 37 milionów ton zboża. Gdyby — zgodnie z zapowiedzią — zniesione racje, spożycie wzrosłoby o 50%, gdy zbiory w najlepszym wypadku dadzą 43, 5 milionów ton. Nadto 1.7 miliona ton potrzeba dla sowieckich satelitów.

Według ,, Prawdy " Sowiety mogą produkować rocznie 30.000 czołgów. Czołgi te, zdaniem dziennika sowieckiego ,, będą najlepsze na świecie."

MUSI SIĘ ROZWIEŚĆ. Kuzniecowa, primabalerina opery moskiewskiej, wniosła prośbę o rozwód, ponieważ władze sowieckie siedem razy odmówiły jej zezwolenia na wyjazd do męża, obywatela kanadyjskiego.

NIE MOGLI ZNALEŹĆ ZWIĄZKU. Jeniec niemiecki opowiada po powrocie z Rosji w ,, Telegraf ":

Byli tam ze mną jeńcy, którzy długie lata przesiedzieli w niemieckich obozach koncentracyjnych i więzieniach za swe przekonania komunistyczne. Jako ,, żołnierze batalionu poprawczego " dostali się do niewoli rosyjskiej. Wielu z nich w Rosji upadło na duchu i zwątpiło w swoje dawne przekonania. Nie mogli znaleźć związku między rosyjskimi, zrzucanymi na froncie ulotkami p.t. ,, Pędźcie oficerów," a gospodarką oficerów i klik w obozach. Przede wszystkim zaś nie mogli pojąć bezprzykładnego wyzyskiwania siły roboczej jeńców.

NA POMNIK DLA STALINA. Dawne prywatne apartamenty za bismarckowską kancelarią Rzeszy są częściowo zniszczone, częściowo uległy rozgrabieniu. Znikło ogrzewanie centralne i wspaniałe urządzenie łazienek. W dawnej sali mozaikowej kancelarii zdejmuje się obecnie wszystkie części ruchome i płyty marmurowe, które mają zdobić pomnik Stalina.

TYSIĄC WŁASOWCOW przeszło w chwili kapitulacji Niemiec na teren Lichtensteinu, gdzie ich internowano i zatrudniono w rolnictwie. Rząd Lichtesteinu odrzucił żądania sowieckie wydania Własowców. W ostatnich dniach ostatni transport Własowców wyjechał do Argentyny.

CYWIL NA CZELE SIŁ ZBROJNYCH U.S.A. Mr. James Forrestal, amerykański minister wojny, któremu obecnie podlegają: armia lądowa, marynarka i lotnictwo, jest stu-procentowym cywilem, z zawodu bankowcem. Stosuje on w sprawach wojskowych — podobno z najlepszymi wynikami — te same podstawowe zasady, które obowiązują w życiu gospodarczym. Ile razy przeprowadzał swą wolę wbrew opinii generałów i admirałów, okazywało się, że zawsze miał rację.

GEN. EISENHOWER oświadczył: ,, Potęga lotnicza Ameryki przemówi do rozumu tym, dla których nic nie znaczą nakazy moralne.'' W Stanach Zjednoczonych zwolennicy kandydatury Eisenhowera na prezydenta rozwijają ożywioną działalność. Gen. Eisenhower jest w Stanach Zj. niezwykle popularny, wiele przemawia za tym, że może odnieść zwycięstwo w wyborach. Nie oświadczył się on jeszcze ani co do tego, czy będzie kandydował, ani co do swej przynależności partyjnej.

CIEKAWA ANKIETA. W Rushville /60.500 mieszkańców/ uznanym za typowe amerykańskie miasteczko, przeprowadzono ankietę wśród 50 mieszkańców wszystkich klas społecznych i zawodów. 17 było za wypowiedzeniem wojny Rosji w razie agresji na Grecję, lub Turcję, 25 — przeciw. Na pytanie, czy da się uniknąć wojny z Rosją 16 odpowiedziało ,, tak,'' 22 — ,, nie,'' reszta oświadczyła, że nie wie. 19 oświadczyło się za planem Marshalla, 13 — przeciw, 12 nic wogóle o tym planie nie słyszało.

* * *

AFRYKAŃSKI URAN. Belgia posiada kopalnie uranu w Kongo, w rejonie Katagi. Od r. 1905 rudę uranu przerabiano na rad. Od r. 1940 cała produkcja idzie do Stanów Zjednoczonych. W r. 1945 produkcja ta wynosiła 10.664 ton, wartości 2 milionów dolarów. Od połowy r. 1946 cyfr produkcji już nie się ogłasza. Komuniści belgijscy domagają się wypowiedzenia układu ze Stanami Zjednoczonymi.

ZIEMIA NA BIKINI wciąż jeszcze jest radioaktywna. Ludzie mogą przebywać na wyspie tylko przez bardzo krótki czas.

ODBIORNIKI — LILIPUTY. W stanach Zjednoczonych wyrabia się seryjnie niezwykle małe odbiorniki radiowe o pełnej wartości użytkowej. Bez odbiornika mają wysokość 2.5 cm. Lampy w tych aparatach ważą 28 gramów.

Sławny bajkopisarz francuski, Lafontaine wybrał się w odwiedziny do znajomego, którego już dawno nie widział. Zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiadał. Lafontaine stał cierpliwie pod drzwiami, pukając co pewien czas.

— ,, Ależ tam nikogo nie ma '' — zwrócił mu uwagę sąsiad przechodzący ulicą.

— Jak to? — spytał Lafontaine, — przecież nie wyjechał jeszcze do Włoch, miał wyjechać dopiero na zimę. . . .

— On umarł, drogi panie.

Lafontaine milczał przez chwilę. Nagle coś sobie przypomniał, — Prawda, prawda, przecież byłem na jego pogrzebie.

PO POWROCIE Z ROSJI

Włoski komunista Vanni, wróciwszy z Rosji po ośmioletnim pobycie, ogłosił w ,, Il Tempo" oświadczenie, w którym twierdzi, że nadal jest komunistą, ale ustrój Rosji Sowieckiej jest ,, niekomunistyczny, totalitarny, militarystyczny i imperialistyczny."

Przez cały czas swego pobytu w Rosji Vanni znajdował się wraz z innymi cudzoziemcami pod nadzorem policyjnym. Przed wyjazdem NKWD przesłuchiwało go bez końca. Wystarczyłaby jedna nieoględna uwaga, by mu nie pozwolono na wyjazd.

* * *

W ,, Nordwestdeutsche Rundschau" Niemiec, który powrócił z niewoli angielskiej, opowiada o swych pierwszych wrażeniach po przybyciu do kraju.

Z Anglii przywiózł nowe ubranie i buciki, wspomnienie czystych łóżek i traktowania bardziej niż poprawnego.

W Niemczech spotkał w obozie przejściowym grupę jeńców niemieckich, przybyłych z Rosji :

,, Czy to są naprawdę Niemcy?" — zapytał zdumiony. — ,, Spoglądają na nasze czyste ubrania i trzewiki z takim podziwem, jakby nigdy tego nie widzieli. Czy stali się Azjatami? Zanikła w nich wszelka indywidualność, wszystkie cechy niemieckie. Ubrani w żałosne łachmany, przepasani sznurami; ręce i szyje — porosłe brudem. Skóra jak pergamin, oczy martwe.

Czytaliśmy coś o tym w Anglii, jednakże rzeczywistość jest sto razy gorsza, niż sądziliśmy. Mówią z trudem, strzępami zdań o swym straszliwym życiu. Wielka Rosja nie będzie miała w tych ludziach apostołów komunizmu."

6 KM POD POWIERZCHNIĄ MORZA

Prof. Piccard, który kończy przygotowania do wyprawy w głębiny morskie, podaje następujące szczegóły wyposażenia swej ekspedycji :

Pływaki, mające wyciągnąć kabinę z powrotem na powierzchnię morza, wypełnione będą benzyną lotniczą o gęstości 0.7. Metr sześcienny tego płynu waży 700 kg., a wypiera 1,020 kg wody., czyli podnosi 320 kg wagi statku głębinowego.

Stalowa kabina ma przy oknach 15 cm., w pozostałych zaś częściach ścian 9 cm grubości. Okna — ze specjalnego szkła ,, Plexi," drzwi zaś — z grubej płyty stalowej. Pełny ciężar kabiny z wyposażeniem wynosi około 40 ton.

Na głębokości 4.000 m powierzchnia kulistej kabiny podlegać będzie ciśnieniu wody 60.000 ton. Gdyby na tej głębokości powstała

w ścianie szczelina o powierzchni 1 mm kw., woda wdzierałaby się do kabiny z szybkością 280 m/sek. Z tego powodu ściany zbadano niezwykle dokładnie przy pomocy promieni Roentgena.

Balast wagi około 2.000 kg składa się z kilkunastu bloków żelbetonu. Bloki uwieszone będą przy kabinie przy pomocy elektromagnesów. Przerwanie prądu zwalnia bloki i kabina wypływa na powierzchnię.

Do wykonywania mniejszych manewrów głębinowych służy śrut żelazny, zrzucany również przy pomocy prądu. Dodatkowym balastem jest bateria akumulatorów, uwieszona na elektromagesach poza kabiną.

Dużo uwagi poświęcono rozmieszczeniu instrumentów w kabinie, która ma zaledwie 4 m sześc. pojemności. Załoga składa się z dwóch ludzi.

Porozumiewanie ze statkiem macierzystym odbywać się będzie przy pomocy fal ultradźwiękowych, a po wypłynięciu kabiny na powierzchnię — przy pomocy radia i rakiet świetlnych. Potężne, skośnie nastawione reflektory rozpraszać będą mrok głębin oceanu.

Okręt macierzysty ,, Skaldis " dostarczony został przez rząd belgijski.

Pierwsze próby dokonane będą w zatoce gwinejskiej. Kabina — na razie bez załogi — zapuszczać się będzie do głębokości 6.000 m. Po pewnym czasie balast odpadnie automatycznie i kabina powróci na powierzchnię morza.

,, FATA MORGANA " W CZECHACH

,, Fata morgana " jest zjawiskiem, związanym normalnie z krajami tropikalnymi. Powstaje ona, jeżeli zimne warstwy powietrza napływają nad rozgrzaną ziemię i powodują załamanie się, a nawet odbicie padających na nie promieni słonecznych. Odbicie promieni tworzy obrazy, o których dziwy opowiadają książki podróżnicze.

,, Fata morgana " może jednak zdarzyć się nie tylko w strefie podzwrotnikowej. Zjawisko to zanotowano niedawno w Czechosłowacji w Obserwatorium Meteorologicznym na Piorunowej Górze /835 m. nad poziomem morza/.

Ukazał się tam wskutek odbicia promieni słonecznych obraz dwóch miejscowości, odległych o 71 km. Obraz był bardzo zdeformowany. Niebawem wystąpiły na nim szczegóły innych, dalej położonych, miejscowości. Widoczne w obrazie szczyty gór stały jeden na drugim, lub pochylały się ku sobie i przybierały mocno zarysowane formy figur geometrycznych.

Ta niezwykła w naszych warunkach klimatycznych ,, fata morgana," spowodowana przez wysoką temperaturę i przez wysoki procent wilgoci w powietrzu, trwała przeszło pięć godzin.

Published by Erroll Publishing Co. Ltd., 40 Bruntsfield Place, Edinburgh.
Printed by The Allen Lithographic Co. Ltd., Kirkcaldy.